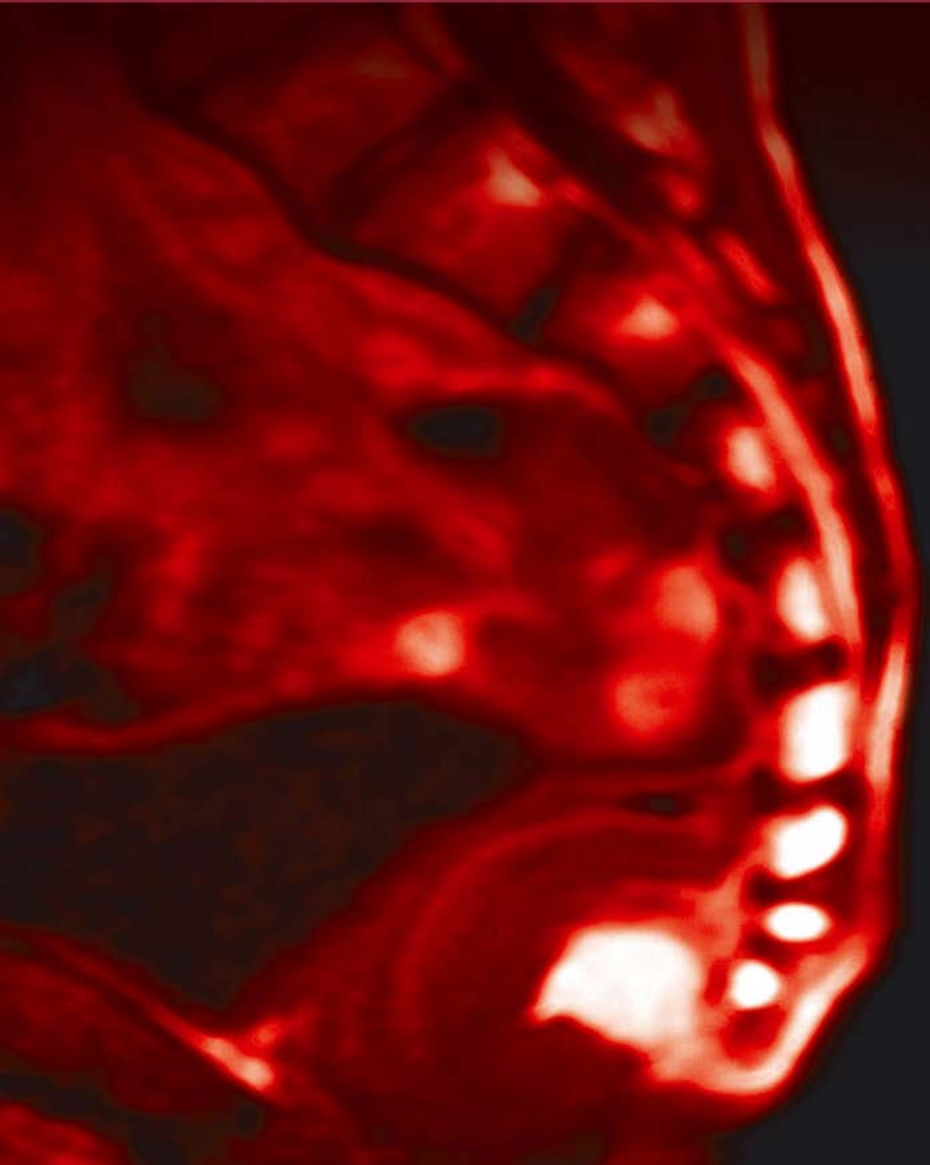


. . . a r c h i p e l a g i . . .

Wojciech Kuczok
Opowieści przebrane



. . . w serii ukazały się . . .

Dawid Bienkowski *Nic*
Andrzej Czycibor-Piotrowski *Cud w Esfahanie*
Adam Czerniawski *Narracje ormiańskie*
Ida Fink *Odpywający ogród*
Ida Fink *Podróż*
Manuela Gretkowska *My zdies' emigranty*
Manuela Gretkowska *Kabaret metafizyczny*
Manuela Gretkowska *Tarot paryski*
Manuela Gretkowska *Podręcznik do ludzi*
Manuela Gretkowska *Namiętnik*
Henryk Grynberg *Drohobycz, Drohobycz*
Radosław Kobierski *Harar*
Włodzimierz Kowalewski *Światło i lęk*
Wojciech Kuczok *Gnój*
Wojciech Kuczok *Widmokrąg*
Krystian Lupa *Labirynt*
Krystian Lupa *Podglądania*
Marian Marzyński *Sennik polsko-żydowski*
Cezary Michalski *Siła odpychania*
Włodzimierz Pawluczuk *Judasz*
Henryk Rozpędowski *Charleston*
Janusz Rudnicki *Mój Wehrmacht*
Sławomir Shuty *Cukier w normie z ekstrabonusem*
Sławomir Shuty *Zwał*
Piotr Siemion *Finimondo*
Mariusz Sieniewicz *Czwarte niebo*
Mariusz Sieniewicz *Żydówek nie obsługujemy*
Marek Soból *Mojry*
Jerzy Sosnowski *Wielościan*
Jerzy Sosnowski *Prąd zatokowy*
Magdalena Tulli *W czerwieni*
Magdalena Tulli *Sny i kamienie*
Magdalena Tulli *Tryby*

. . . a r c h i p e l a g i . . .

Wojciech Kuczok

Opowieści przebrane

widzi cmentarz, kościół i przepierzenie między świątynią a kaplicą, w której ma się odbyć lekcja religii, przed kaplicą grupka rozbieganych dzieciaków czekających na księdza, w przepierzeniu na różnych wysokościach przeprute otwory w kształcie zakonnicy, dzieciaki wspinają się po nich, skaczą z wyższych, przez niższe przebiegają, on wchodzi do tej, która jest pod samym okapem, najwyżej, siada i czuje się bezpiecznie, jestem dzieckiem zakonnicy, krzyczy, aż ludzie na cmentarzu odrywają się od porządków i szukają źródła wrzasku, jestem dzieckiem zakonnicy, powtarza, a potem zeskakuje, ksiądz się spóźnia, dzieciaki się niecierpliwią, on też jest znudzony, zauważa w kącie oponę przywiązaną do zwisającej ze stropu liny, dziwi się, skąd tu taka huśtawka, wiesz

się na oponie i odpycha od ściany, nagle odzywają się dzwony, ty wariacie, przestań dzwonić, krzyczą dzieciaki, ale on jeszcze nie rozumie, taka fajna huśtawka, dopiero kiedy przychodzi proboszcz i ściąga go na ziemię, potem bije w twarz i pyta, czyj ty jesteś, czyj ty, gnojku, jesteś, dopiero wtedy wie, że się pomylił, że to nie jego miejsce, wraca

2

widzi przedszkolną jadalnię w porze śniadania, dzieciaki przy stolikach po czworo, po cztery kubki mleka i cztery rogalie grubo posmarowane margaryną, jego kubek jest już pusty, ale zostało pół rogalia, ma nim wypchane usta, nie może przełknąć, jest mu niedobrze, inne dzieci już kończą, dopijają mleko i wpychają ostatnie kawałki, rozgląda się po sali, jeszcze tylko on i halinka przy stoliku obok, wie, czym to się skończy, wykorzystuje chwilę zamieszania, kiedy chłopcy zaczynają się tłuc, rzuca rogal pod stół, wszystko w porządku, nikt nie widział, przychodzi pani, wstają i wychodzą leżakować, halinka zostaje ze swoim rogalem, będziesz tu siedziała, dopóki nie zjesz,

rozumiesz, choćbyś tu miała spać, ale to zjesz, halinka płacze, ale jego już tam nie ma, kładzie się na leżaku i zamyka oczy, udaje, że zasnął, dzieciaki okładają się poduszkami, on leży i próbuje połknąć papkę, która zakleja mu usta, powoli produkuje ślinę i próbuje połknąć, nagle robi się cicho, do sali wpada pani, wszyscy na zewnątrz, już, wychodzić na korytarz, raz-dwa, on przeczuwa, co się stało, ze strachu prawie dławi się papką, ale wychodzi z wszystkimi, tam ustawiają ich w rzędzie, pani trzyma w ręku bambus, boże, tylko nie bambus, pani ogłasza, że znaleziono rogalik pod stolikiem, że to ciężki grzech gardzić chlebem, że ten, kto to zrobił, zostanie ukarany, ale jeśli się przyzna, to rodzice się nie dowiedzą, no, czekam, kto to, ale diatwa milczy, więc pani podchodzi z bambusem do każdego z osobna i pyta, to ty, może ty, nie, ja przecież siedziałem przy innym stoliku, on stoi ostatni, bambus zbliża się, nikt się nie przyznaje, on ma pełne usta, papka pęcznieje, już trudno wytrzymać, jeszcze jedna osoba, wreszcie bambus zatrzymuje się przed jego twarzą, a może to ty, siedziałeś przy tamtym stoliku, prawda, ale on nic nie odpowiada, tylko myśli, że już nie wytrzyma, i na chwilę przed tryśnięciem wymiotami w kraciastą spódnicę pani zauważa przez uchylono-

ne drzwi jadalni halinkę, która siedzi bez ruchu przed nadgryzionym rogalem, wraca

3

widzi jogurt, jogurt truskawkowy, kasia codziennie wychodzi na przerwę z jogurtem, codziennie nie może się powstrzymać i prosi ją, żeby dała skosztować, ale ona tylko na to czeka, wypija przy nim do dna i daje mu pusty kubek, a on wylizuje resztki osiadłe na ściankach, liże i myśli, że kiedyś, kiedy będzie tak silny, że ojciec będzie się bał go uderzyć, wtedy będzie kazał sobie kupować jogurty codziennie, tak jak kasia, której mama pracuje tam, gdzie się robi jogurty, ale na razie wylizuje i widzi, że dzisiaj kasia ma jeszcze jeden jogurt, podchodzi do niego i pyta, chcesz cały, taka dziwna, no chcesz dostać cały, to chodź ze mną, boże, cały jogurt dla mnie, myśli i idzie za nią, wychodzą na podwórko szkolne, wchodzi między garaże i ona mówi, dostaniesz cały, jak pokażesz siusiaka, no ściągnij spodenki, zdejmuję, mogę dotknąć, pyta kasia, robi się całkiem poważna, dotyka jego ptaszka badawczo, a potem daje mu jogurt, masz, cały dla ciebie, i zostawia go między garażami

samego z jogurtem, boże, czy to prawda, otwiera i pije powoli, smakuje każdy łyk z osobna, jakby już nigdy w życiu nie miało go spotkać większe szczęście, czuje chłód, przypomina sobie o siusiaku, zagląda pod spodenki, czego ona chciała, dotyka, sprawdza, cały dzień bada siusiaka, w domu, przed lustrem, potem pod kołdrą, a kiedy przychodzi ciotka, żeby pomodlić się z nim na dobranoc, zdejmuje kołdrę i pokazuje jej ptaka, ciocia, patrz, co mi się stało, ptak mu stoi, jego mały ślimak sterczy i wygląda teraz jak wyprostowany mały palec u dłoni, w dodatku jest siny jak nos ojca, ciotka wybiega z wrzaskiem, boi się, że zrobił coś złego, ślimak chowa się do muszli, wraca pod pizamę, wbiega ojciec z pejczem, zrywa z niego pościel i bije, coś ty zrobił, coś ty zrobił ciotce, ty pieronie ognisty, ty dioble wcielony, wali go jak starą chabetę, która nie nadaża pod górę, ból jest wszędzie, w każdym kącie pokoju, drze się na całe gardło i płacze, widzi ciotkę, która klęczy przy tapczanie i modli się do obrazka, wraca

widzi twarz wściekłego ojca i jego rękę, która ściska go za kolano, a potem wraca, by spleść się z drugą dłonią do modlitwy, słyszy jego szept z bliska, bardzo bliska, czuje gorące powietrze z jego ust w swoim uchu, pogodomy po mszy, jo ci dom spać na kazaniu, już nie zaśnie, choć jest niewyspany, a do końca nabożeństwa jeszcze dużo czasu, klęka, wstaje, śpiewa, uważa, żeby się nie spóźnić z żadną czynnością, pierwszy wyskakuje do komunii, a potem w ławce modli się długo, najdłużej, modli się do połkniętego kawałka, żeby go ochronił, żeby ojciec zapomniał, żeby nie bił, żeby dał się przeprosić, ale w domu czeka nieuniknione, pejcz, krzyk, łzy i ból aż do wieczora, przez całą noc, do rana, i nienawiść, postanowienie, że jeszcze nie dziś, jeszcze nie teraz, ale kiedyś na pewno, kiedyś na pewno rozliczy się z każdego uderzenia, dokładnie, bez przeoczeń, kiedyś, ale na razie słucha, od dziś co niedziela po mszy będziesz musiał mi opowiedzieć, co farorz godał na kazaniu, a tak, żebych wiedzieli, że do ciebie dotarło, na razie słucha i przez cały tydzień śni kazanie proboszcza, co noc inna wersja, kiedy nadchodzi niedziela, sam nie wie już, co mu się śniło, a co

ksiądz rzeczywiście mówił, choć słucha go uważnie, nawet nie drgnie, wyprostowany, słucha całym sobą, jakby uszu mogło zabraknąć, żeby usłyszeć wszystko, jakby musiał wchłonąć homilię przez skórę, prosto do krwi, słucha, ale nie rozumie, miesza, nie potrafi, modli się, żeby zrozumieć, ale już wie, wie, że to nie ma sensu, zna zakończenie, po mszy ojciec zapyta, a on nie odpowie, nie będzie w stanie odpowiedzieć, więc po komunii modli się nie o przebaczenie, nie do połkniętego opłatka, ale patrząc pod ławkę, sięgając pod drewno, pod posadzkę, pod ziemię, głębiej, tam gdzieś, gdzie przewidziano dla niego miejsce po śmierci, tam, głęboko, szuka i wyczuwa obecność, więc modli się, żeby ojciec umarł, żeby nie przeżył tej mszy, żeby serce stanęło nagle i definitywnie, żadnych szpitali, karettek, odwiedzin, tylko zamieszanie, kostnica, pogrzeb, fałszywe łzy nad grobem, a potem wolność, wolność, modli się i czuje kuksańca, siada w ławce i widzi, że msza ma się ku końcowi, że już wszyscy dawno przestali się modlić, a ojciec zdziwiony gorącym szeptem, klejąc wąsy do jego ucha, pyta, coś ty, ogupioł, co tak długo się modlisz, a więc żyje, żyje i wyjdzie z kościoła, i zapyta go, i nie otrzyma odpowiedzi, a więc jeszcze nie teraz, wraca

5

widzi grób matki, nad którym stoi i płacze w wieku lat pięciu, w wieku lat piętnastu, w wieku lat dwudziestu pięciu, wraca

6

widzi cudaka wyskakującego z samochodu i niepewnie obwąchującego nowy teren, cudak jest wielki i kudłaty, śmierdzi stodołą, ma pchły i jest zdiczały, ale ma rodowód, to pies ze szlacheckiej rodziny, rasowa krew, tylko że państwo go zostawili przed wyjazdem i od trzech lat spał z owcami w szopie na plebanii, proboszcz nie ma czasu na psa, i tak z trudem znajduje czas dla owiec, więc go przywiózł, wystarczy przystrzyc i wykąpać, pchły się wytruje i pies jak się patrzy, medalista murowany, i oswoi się raz-dwa, zresztą ojciec ma wprawę, ojciec już go wytresuje, proszę księdza, z tym nie będzie kłopotu, cudak biega po ogrodzie i obwąchuje zakamary, siada i się drapie, a potem znowu obwąchuje, duży, duży jest, prawda, ja, synek, wielki diobół, wielki, przez noc jest już wykąpany i ogolony prawie do skóry, znosi zabiegi

14

pokornie, nawet nie warczy, daje mu się głaskać, już patrzy spokojniej wokół, przyzwyczajają się do barłogu pod stolikiem, jakby te trzy lata z owcami i robactwem były tylko długim psim snem na kanapie państwa, a teraz się zbudził i znowu o niego dbają, tato, niech cudak będzie mój, prosi rano, dobra, obadomy, mówi ojciec i woła cudaka do kuchni, żeby dać mu żarcie, cudak, cuudak, kaj tyn pieron, szuka, wchodzi do sypialni i widzi psa na tapczanie, ojciec widzi psa na swoim tapczanie i wydaje z siebie coś jakby zdławiony krzyk, jakby był zbyt poruszony, żeby podnieść głos, natychmiast sięga po pejcz, ten sam pejcz, rzuca się na cudaka, ale pies jest szybszy, robi unik i zdziwiony wydaje ostrzegawcze warknięcie, ojciec jest purpurowy, na kogo ty warcys, ty chuju, ty na pana warcys, jo ci dom, i bierze jeszcze jeden zamach, ale cudak i tym razem unika ciosu, zeskakuje z tapczanu i nagle rzuca się na ojca, błyskawicznie zaciska swoje kły na rękę trzymającej pejcz, ojciec wyje przeraźliwie, ale nie puszcza bata, pies zaciska zęby, ojciec zaciska pięść i ryczy, ryczy jak wół, wszystko trwa wieczność i nie trwa chwili, potem pies ucieka do kuchni, a ojciec, nadal trzymając bat, osuwa się na tapczan, rana jest głęboka, bardzo głęboka, krew zostawia ślady na narzucie,

ojciec wije się z bólu, on stoi i patrzy, czeka na łzy, czeka, aż ojciec zacznie z bólu płakać, aż puści ten przeklęty pejcz i poprosi go o jodynę, bandaż, telefon na pogotowie, cokolwiek, zapłacze i poprosi, ojciec wije się z batem, wije się i zaciska zęby, ale już nie ryczy, on podchodzi bliżej, całkiem blisko, bo wydaje mu się, że coś zauważył, pochyla się nad tapczanem, teraz już nie ma wątpliwości, jest, wreszcie, pojawiła się, po ojcowskim policzku spływa jedna zabłąkana i niepowtarzalna, przypadkowo pominięta przez cenzurę, najprawdziwsza łza, teraz już może odejść, idzie do kuchni, znajduje pod stołem przestraszonego cudaka, ostrożnie wyciąga rękę i głaszcze go, głaszcze i mówi, dobry cudak, dobry, kochany piesek, będziesz mój, wraca

7

widzi marię, która ma czarne włosy, dorosłe piersi i chłopaka, ilekroć widzi marię, włącza mu się prąd w klatce piersiowej, widzi ją w szkole, kiedy rysuje na nudnej lekcji serca w brulionie, kiedy jedząc na przerwie drożdżówkę, ugina nogę i opiera się o ścianę, stoi jak bocian, a spódniczka przesuw

się jej wysoko ponad kolano, prąd, kiedy ćwiczy na wuefie, a on przychodzi z wiadomością dla magistra i widzi jej napięte pośladki, prąd, kiedy robi skłony, przysiady, prąd, kiedy się pochyla i przez chwilę luźna koszulka odsłania obraz, który zapamięta na długo, który będzie miał przed oczami, brandzując się wściekle w domu, w pokoju, w ubikacji, na strychu, w ukryciu przed ojcem, który i tak wie, on wie wszystko, przed marią, której obraz jest ważniejszy od niej żywej, przed marią, która nigdy na niego nie patrzy, bo ma chłopaka, ale to jest gorsza maria, nie z tą marią idzie na strych, nie tę marię rozbiera w pokoju, nie tej marii wkłada do ust w ubikacji, nie tej marii mówi, że ją kocha, tuląc się do poduszki, ale któregoś dnia sen się przedziera w biały dzień, sen się prześnić nie chce i robi wielkie zamieszanie, maria podchodzi do niego przed lekcją, prąd, mówi do niego, otwierając usta pokryte cienką warstwą dorosłej pomadki, prąd, słyszałam, że masz owczarka, prąd, prąd, prąd, a potem, że to cudownie, bo ona kocha owczarki, i że koniecznie musi go jej pokazać, że teraz jest głupi polski, że ona nie ma zamiaru słuchać bredni o faraonie i mogą iść na wagary do niego, ha, ha, jakie to śmieszne, wagary, jak w podstawówce, to już nie prąd, to jest wanna pełna ukropu, w której

zanurza się cały, po sam czubek nosa, ona, maria, idzie do niego do domu, wchodzi po jego schodach, do jego mieszkania, do jego pokoju, o, ładnie mieszka, dużo starych mebli, to antyki, tak, a gdzie pies, zaraz zawołam, cudak, cuudak, nie ma cudaka, ale jest ojciec, wchodzi i wita się z marią, całuje ją w dłoń, całuje jego marię w dłoń, maria się śmieje, to takie szarmanckie, tata, gdzie pies, ojciec ma zabandażowaną rękę, ojciec pyta, a lekcji ni macie, dzisiaj nas zwolnili, proszę pana, bo zachorowała nauczycielka, no i przyszliśmy tutaj, bo chciałam zobaczyć waszego owczarka, ja kocham owczarki, mój chłopak też ma owczarka, jej chłopak, prąd, ojciec gniewnie marszczy brwi, odwraca wzrok i mówi, cudaka ni ma, zdech rano, coś musiał zeżryć, bo rzigoł, a potem zdech, maria ma łzy w oczach, ojej, jaka szkoda, biedny, tak chciałam go zobaczyć, jak to zdechł, tata, gdzie jest pies, on był zdrowy, nie mógł zdechnąć, godom, że zdech, nie mógł, ale zdech, ni ma psa, zakopany w ogrodzie, wybiega z pokoju, wrzeszczy, wyje i biega po ogrodzie, woła cudaka, potem rzuca się na ziemię i ryje w niej gołymi rękami, zrywa trawę, szuka świeżo rozkopanego miejsca, w końcu przypomina sobie o marii, o tym, że prawdziwa maria, przed którą trzeba się ukrywać, jest jeszcze

w jego pokoju sama z jego ojcem, który wszystko wie i pewnie właśnie jej mówi, który otruł jego cudaka, wbiega z powrotem na górę, do pokoju i rzuca się na ojca, ty skurwysynie przeklęty, ty przeklęty skurwysynie, bije go na oślep, przewraca na ziemię i kopie w głowę, w brzuch, w jądra, ryczy i kopie, dociera do niego krzyk marii, przestań, przestań, ty wariacie, ty świrze, przestaje, ojciec zwija się na ziemi, brocząc z nosa, czoła i ust, a więc to już, dzisiaj, kiedyś jest dzisiaj, dzisiaj, w którym ojciec leży skopany przez niego na ziemi, w którym prawdziwa maria mówi do niego w jego pokoju, że jest nienormalny, że powie całej klasie, od dzisiaj nie usłyszy już nigdy słowa z ust ojca ani z ust marii, której dorosłe piersi pozostaną dla niego na zawsze ukryte, która nigdy nikomu nie powie, ale będzie na niego patrzeć tak, że na zawsze odetnie dopływ prądu, że strych, ubikacja i klucz staną się niepotrzebne, bo niczego nie da się już ukryć, ani przed marią, ani przed ojcem, który umrze na zawał dwa miesiące później, na którego pogrzebie będzie sześć osób łącznie z grabarzami, którego za długa trumna zmieści się w grobie tylko dlatego, że będzie padał deszcz i ziemia będzie rozmokła, tych sześciu ludzi, wśród których i on się znajdzie, będzie mogło

wkopać tę trumnę do środka, ubijając nogami, skacząc, tańcząc na trumnie ojca, z mozołem wciskającej się pod ziemię, uparcie niechcącej się zmieścić, w deszczowy, zimny poranek, wraca

8

widzi ojców, bogów ojców, godnych i sprawiedliwych, hosanna na wysokości, karzących i uczących, posępnych i wszechwiedzących, władczych i niedostępnych, powiedz tylko słowo, nieśmiertelnych, nieporuszonych, niewidzialnych, niezłomnych, jam jest jeden, zakazujących, nakazujących, stwórców i niszczycieli, posiadaczy, kaprali, sztygarów, naczelnych, dyrektorów, ministrów, sędziów, premierów, prezydentów, imperatorów, widzi przez całe życie, w ojcu kasi, którą spotyka miesiąc po maturze w pociągu i z trudem poznaje, a potem czeka, które pierwsze zapyta, pamiętasz jogurt, a potem spędza wakacje w jej namiocie, w jej ojcu, który nakłania ją do usunięcia, bo studia, nauka, plany na przyszłość, stypendium zagraniczne, wszystko ci opłacę, tylko usuń i rzuć tego gnojka, w jej ojcu, którego wieczorami wywołuje przed dom, który szczuje go psem i policją, który

wysła w końcu kasię do izraela na wieki wieków, w ojcu halinki, której nie poznaje wcale, dopiero po miesiącu u niego na materacu, kiedy leżą w sobie pomiędzy jednym a drugim wyznaniem miłosnym, śmiejąc się, przypominają sobie o przedszkolu, przecież to ty wywaliłeś rogała, a ja wtedy siedziałam do wieczora w jadalni, ale mama mnie odebrała i zrobiła taką zadymę, że tę kretynekę panią wylali na zbity pysk następnego dnia, w jej ojcu, który nie przychodzi na ich ślub i przysłała list zamiast prezentu, żeby wam bóg wybaczył, bo ja nie mogę, w sobie, kiedy jego syn dorasta, kiedy widzi w nim swoje odbicie, a w sobie odbicie ojca, kiedy zaczyna nienawidzić, choć nie wie kogo i za co, kiedy dochodzi do wniosku, że za syna, za siebie, za halinkę, za powtarzalność, za mojrę, za ojcostwo we wszystkich formach, widzi twarz ojca, który wie i czeka na niego, kiedy zakłada sobie pętlę i kopie stołek, zanim halinka zapuka do pokoju, widzi twarz ojca, która po raz pierwszy jest pełna zrozumienia, idzie więc do niego, bez powrotu.